Wirusy dla Linuksa?

14 marca 2013

Nie wszystkim firmom jest na rękę fakt, że prawdopodobieństwo zarażenia wirusem peceta z Linuksem jest znikome.

O Linuksie krąży wiele mitów, z których spora część nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Niektórzy twierdzą, że dla Pingwinka nie ma wirusów, co niestety nie jest zgodne z prawdą. Według Kaspersky Lab kila lat temu było około tysiąca złośliwych narzędzi, które mogły zaszkodzić pecetowi z Linuksem. Ile tego typu aplikacji stworzono dla Windowsa – chyba nikt nie podjął się nawet próby zliczenia (choć sygnatury Symanteca wskazywały w ubiegłym roku na około 18 milionów).

NIE DAJ SIĘ ZASTRASZYĆ

Ostatnio przybywa informacji o wirusach dla Linuksa i bez wątpienia pojawiało się ich będzie coraz więcej. Nie wynika to jednak tylko z faktu, że po prostu zainteresowanie Pingwinkiem rośnie (szczególnie na urządzeniach mobilnych). Firmy tworzące antywirusy muszą w końcu na czymś zarabiać, a nie jest to łatwe, gdy ich produkty wydają się użytkownikom niepotrzebne.

Uwierzcie mi, gdy na skrzynkę e-mail dostaje się kolejną informację prasową od firmy tworzącej oprogramowanie antywirusowe, można być pewnym, że będzie ona chciała maksymalnie nastraszyć użytkowników. O ile w przypadku Windowsa rzeczywiście warto wyposażyć się w jakiś program antywirusowy (niekoniecznie płatny), to w przypadku Linuksa zwykle obędziecie się bez tego.

CZEMU LINUX JEST BEZPIECZNY?

Złośliwi powiedzą, że Linux jest bezpieczny głównie dlatego, że ma znikome udziały w rynku komputerów biurkowych. Jest to po części prawda, jednak spoglądając chociażby na rynek

mobilny, gdzie zdecydowanym liderem jest Android wykorzystujący jądro Linux, można dojść do zupełnie innych wniosków. W przypadku Pingwinka niestety to użytkownicy są najczęściej winni zarażenia się wirusem, ignorując kolejne zabezpieczenia.

Przejdźmy jednak do faktycznych przykładów. Skąd więc najczęściej na naszej maszynie biorą się wirusy? Możemy je dostać pocztą e-mail, albo pobrać z internetu. I tutaj dla twórców wirusów zaczynają się schody: miażdżąca większość użytkowników ma Windowsa, więc to właśnie dla niego skierowane są zwykle niebezpieczne narzędzia. Złośliwy plik exe nie zaszkodzi Linuksowi.

Mimo wszystko załóżmy, że ktoś chce zaatakować w ten sposób Linuksa i przesyła nam pocztą wirusa. Tu znów pojawiają się problemy: w Windowsie zwykle wystarczy dwukrotnie kliknąć na aplikację, by została ona uruchomiona, natomiast w Linuksie proces ten jest znacznie bardziej skomplikowany i wymaga nadania praw do uruchomienia, bądź nawet wpisania hasła.

UŻYTKOWNIK – NAJSŁABSZE OGNIWO?

Android to ciekawy przykład Linuksa, którego używają miliony osób. Co chwilę słyszymy o rosnącej liczbie zagrożeń dla tej platformy. Prawda jest jednak taka, że niemal wszystkich infekcji udałoby się uniknąć, gdyby uważnie śledzić uprawnienia, jakie nadajemy aplikacji przed instalacją. Programy na Linuksie nie instalują się w systemie w magiczny sposób po jednym kliknięciu.

Osoby wykorzystujące Linuksa i wciąż czujące się zagrożone, mogą oczywiście skorzystać z antywirusów. Na pececie w zupełności powinien jednak wystarczyć darmowy ClamAv albo rkhunter – do wyszukiwania rootkitów. Przede wszystkim warto się jednak wyposażyć w czujność i zdrowy rozsądek, bo nawet najlepszy antywirus nic nie da, gdy bez zastanowienia będziemy wpisywali nasze hasła gdzie popadnie, albo instalowali

podejrzane programy.

Autor: Adrian Nowak
Źródło: Dziennik Internautów